MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 21 Października 1922 r. Nr. 42.



Cena numeru 100 mk.

CZOŁOWY KANDYDAT ASKENAZYJSKIEJ DZIESIĄTKI, PAN CIEMBRONIEWICZ.

Warszawską listę Unji Narodowo-Państwowej otwiera p. Bukowiecki. Tuż za nim na drugiem miejscu stoi p. Józef Ciembroniewicz, prezes Stow. Urzędników. P. Bukowiecki, człowiek znany w Warszawie, mający opinję rozumnego i uczciwego, dostał się na tę beznadziejną listę głównie dzięki swej aktywistycznej przeszłości, jako wieczny socius doloris bankrutów politycznych. Mniej znany w stolicy jest p. prezes Ciembroniewicz, obecnie starszy referent w Min. Rolnictwa. Ośmielamy się przypuszczać, że i p. Bukowiecki nie zna dokładnie bogatej przeszłości ani zawrotnej karjery pana Ciembroniewicza. Pozwolimy sobie tedy w kilku słowach ją skreślić.

Z zawodu nauczyciel ludowy, skończył sobie p. C. przed laty seminarjum nauczycielskie, zdał egzamin wydziałowy i został po dłuższej służbie inspektorem szkół ludowych w jakichś Myślenicach czy innej Bochni. I może do końca życia byłby sobie siedział na stolcu inspektorskiem jako prawa ręka starosty bocheńskiego i autor wielu bardzo wodnistych „dzieł" pedagogicznych, gdyby nie przyszła wojna. Wojna wyniosła pana C. z galicyjskiej prowincji na szeroką arenę polityczną, dzięki wojnie znalazł się dziś na liście kandydatów U. N. P—y.

Z U. N. P—ą łączy go przedewszystkiem przeszłość aktywistyczna. „Zwycięska armja austrjacka" pociągnęła pana C. za sobą do Kongresówki, gdzie okazał niebawem szczególniejszą gorliwość w moralnem zdobywaniu tego zaniedbanego kraju dla idei zgody austrjacko-polskiej. Został inspektorem szkół ludowych w Dąbrowie. I podczas gdy p. Dąbski w Lublinie walczył za frontem o sukcesję tronu polskiego dla Karola Habsburga, p. Ciembroniewicz zasłużył się okupantom jako autor rzewnej książki pod wiele mówiącym tytułem *„Cesarz Franciszek Józef I"*. Książka ta, wydana już w czasach okupacyjnych, zyskała niebywałą popularność — w sferach okupacji wojskowej. Do miast wysyłano ją wagonowo, na wsie całymi cetnarami rozwozili ją *Kreis-komendanci*, wraz z nią rozszerzając swoistą sławę jej autora. Dziś jeszcze w Lubelszczyźnie spotkać można tu i ówdzie stosy pożółkłej, nierozciętej „patrjotycznej" broszury p. Ciembroniewicza.

Gdy w dodatku p. inspektor z Dąbrowy Górniczej okazał szczególną gorliwość w szerzeniu języka niemieckiego w szkolnictwie powszechnem, droga awansu stanęła przed nim otworem. Powołany do Generalnej Gubernji w Lublinie, wkrótce potem został Dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Solcu. Przymknięto nieco oczy na jego niskie kwalifikacje wobec niezwykłych zasług „dla sprawy".

Jak tam gospodarował p. Ciembroniewicz w Solcu, nie wiemy, to jedno jest pewne, że w r. 1919 polskie Ministerjum Oświecenia udzieliło panu dyrektorowi dymisji.

Z właściwą sobie zręcznością wyłonił się p. C. natychmiast na bruku warszawskim, gdzie został urzędnikiem Min. Rolnictwa, dochodząc szybko do stopnia starszego referenta.

W ten sposób stał się p. C. poważnym urzędnikiem, a wśród ogólnej apatji stanu urzędniczego i powszechnego usuwania się od wszelkich godności został z łatwością prezesem Stowarzyszenia urzędników. Został i utrzymuje się na stanowisku, popierany przez socjalistów, którzy mają apetyty na ogarnięcie ruchu zawodowego urzędniczego, a nie chcieliby tego robić zbyt „firmowo". Ciembroniewicz zaś jest dla nich bardzo wygodny, bo nie jest socjalistą, a w razie potrzeby jest zupełnie dostatecznie radykalny. *Honores* bowiem *mutant mores*: co innego robiło się w c. k. Austrji, a co innego w Polsce. Ten sam, co jako inspektor niegdyś słuchał byle starosty, dziś wygraża polskim ministrom Skarbu, ten sam, co ze wszelkich sił pomagał *okupantom*, poniżając się aż do wydania

wiernopoddańczej biografji Franciszka Józefa — dziś wobec *polskiego* rządu — inne ma metody: patronuje antyrządowym wiecom urzędniczym na których powiewa czerwony sztandar, (choć sam dyskretnie jeszcze usuwa się od współudziału), jak 19 stycznia 1922. Ten sam wreszcie co tak gorliwie popierał język niemiecki w szkole, że nauczycielstwo w Zagłębiu Dąbrowskiem odpowiedziało strajkiem szkolnym—dziś na jednem z miejsc zdobi listę tegoż stronnictwa, z którego kandyduje prezes gabinetu, figurując tuż obok poważnych ludzi, jak p. Bukowiecki.

Niema obawy, żeby p. Ciembroniewicz wyszedł na posła w Warszawie, ale skoro już kandyduje, niechże wie, że wyborcy mają prawo przypatrzeć się jego zasługom i wiedzieć, skąd się wziął na liście wyborczej. A przy sposobności niechże dowie się także Stowarzyszenie urzędników, jakiego to ma prezesa!

Nauczyciel.

NOWINY O DOLIWIE.

Pisma belwederskie posłuszne widocznie instrukcjom z góry zamieściły niedawno list otwarty niejakiego Doliwa-Nowiny, jednego z byłych wodzów rezurekcji Górno-Śląskiej, usiłujący jeżeli już nie zohydzić, to w każdym razie nieco poszkalować W. Korfantego, a zarazem usiłujący pomizdrzyć się nieco do Belwederu i polecić łaskawej pamięci N. P. na przyszłość. „Wyjec Poranny" list p. Nowiny-Doliwy poprzedził smakowitym komentarzem, a zakończył odpowiednim epilogiem. W ten sposób p. rotmistrz Maciej hrabia Mielżyński zrewanżował się Korfantemu za to, że tenże pozwolił mu wzięciem udziału w powstaniu górnośląskiem za jednym zamachem zrehabilitować się i oczyścić pięknie w opinji publicznej.

Swego czasu wyraziliśmy jasno zdumienie i oburzenie z powodu tej nominacji na wodza powstania, skoro tylko rozeszła się Nowina że Doliwa a rotmistrz Maciej Mielżyński to to samo. Hrabia Maciej bowiem z wielu, bardzo wielu względów nie nadawał się na symbol czegoś tak pięknego, czystego, porywającego i żywiołowego jak po 600 latach niewoli bunt wyzwoleńczy ludu górnośląskiego. Już choćby ze względu na skandaliczne szczegóły z życia prywatnego, zamordowanie żony męczenniczki Potockiej z Będlewa, znany ohydny proces i opinję dziwnego degenerata, jaką miał w Wielkopolsce, w Berlinie i oczywiście na Górnym Śląsku. Więcej jednakże jeszcze ze względów politycznych. Czerwony hrabia jako poseł do parlamentu niemieckiego mocno zagalopował się w ugodowej lojalności i swego czasu stając niepotrzebnie aktywnie za reformą skarbową i pociągając agitacją za sobą, „Koło Polskie" mocno przyczynił się do ugruntowania podkładu pod przyszłą wojnę światową; to też graf Mielżyński podpora rządu Bülowa był bardzo popularną figurą klubów i salonów berlińskich, ale

w kraju i u rodaków zaskarbił sobie antypatją. Wojna zastała wojażującego magnata i dyletantyzującego malarza gdzieś w Afryce czy w Indjach, skąd szybko wrócił do niemieckiej ojczyzny i sam własnowolnie zgłosił się jako ochotnik do swoich dawnych kirasjerów gwardji. Tu dosłużył się pięknie krzyżów Wilhelmowskich I i II classe nie tyle na froncie, w okopach ile więcej w polityce. Graf Mielżyński był oficerem łącznikowym między jenerałem Bernhardim a Legionami i jednym z najzagorzalszych agitatorów bezgwarancyjnego aktywizmu. Widywaliśmy go tu w Warszawie, zawsze z Prusakami, zawsze w aucie między Beselerem a Belwederem przy wszystkich pruskich fetach i bankietach. Z późniejszych również czasów pochodzi list otwarty do redaktora „Nord und Süd" Steina, którego obecnie fragment z archiwów przybocznych się wyciąga i niniejszem po raz pierwszy publikuje. Krytyczny fatalny passus Doliwy-Nowiny, rittmejstra Macieja Mielżyńskiego brzmi następująco:

„Rada Stanu oświadczyła, że pragnie wystawić silne wojsko. Tego jednak sami dokonać nie mogą. Ich życie publiczne nie jest uregulowane, stosunki partyjne, wytworzone na tle długiej, podziemnej roboty spiskowej, nie dopuszczają do jednolitego działania. Przywódcy poszczególnych partji nie mają należytego kontaktu z masami. *Nie można na nich się opierać. Tylko my możemy mieć egzekutywę w ręce* i spełnić życzenie Polaków, przemienić je w ustawę i wprowadzić powszechną służbę wojskową. Czy nieskończone dyskusje na temat kompentencji mogą nas powstrzymać od wystawienia w krótkim czasie silnego, zdatnego do boju wojska, które wielce przyczyni się do *ostatecznego zwycięstwa?* Polacy są urodzonymi żołnierzami. Walczyłem w szeregach Legjonów i pełen podziwu jestem dla odwagi i zręczności polskich żołnierzy. Jako żołnież wiem, że powinniśmy tych ludzi uzbroić i poprowadzić ich do walki i *zwycięstwa*. W chwili, w której wszystkich sił do zwycięstwa potrzeba, tego czynnika potęgi nie może brakować. Jako polityk zaś wiem, że można to osiągnąć, gdy w rozstrzygającym momencie zapomni się o względach i wątpliwościach, które nie są na miejscu przy wielkim dziele".

Tyle graf Mielżyński jako żołnierz i polityk...

I jako „prusak", skoro w pruskim piśmie pisze: „Tylko my możemy wziąć egzekutywę"...

Czerwony hrabia prawdopodobnie ani przypuszczał, że ktoś tam w Polsce może przechowywać jego degenerackie ekspektoracje z „Nord und Süd". Nie byłoby mu się tego paskudztwa wyciągało, gdyby się nie był dał teraz użyć za narzędzie nikczemnej naganki na Korfantego przez germanofilskiego „Wyjca z Porannego" po brylowsku nikczemnie przeprowadzonej.

Jako narzucony z Warszawy wódz powstańców spisał się graf także niżej krytyki, dwa razy pokazał się na froncie wtrącaniem się w akcję omało nie przegrał bitwy pod Górą

Swiętej Anny, malował pejzażyki, pozwolił na niepotrzebne barbarzyńskie niszczenia w majątkach Hohenlohego, dawał się tylko nieskończoną ilość razy interwiewować, aż wreszcie znów mocno skompromitowany musiał być jako generalissimus zlikwidowany.

Ożeniony z Izraelitką ze Salonik, która w salonikach warszawskich uchodzi to za Greczynkę to za Turczynkę, mści się obecnie za dymisję na Korfantym i wypisuje niepotrzebnie wiernopoddańcze listy otwarte. Gdyby był cicho w mateczniku siedział, niktby się o Nord-Südzie wcale nie dowiedział.

(*a. n*)

ALSO SPRACH RABBI THON.

Na wiecu wyborczym odbytym dnia 12 Września b. r. w Krakowie mówił rabbin dr. Thon co następuje: (Cytata z Nowego dziennika z 13 września).

„Koniecznym jest również 100 procentowy udział w wyborach, gdyż obojętność wyborcza przyczynić się może do zwycięstwa naszych wrogów i jest równoznaczna ze zdradą“...

„Że zarzut wrogów naszych, jakobyśmy dążyli do utworzenia państwa w państwie jest czczym wymysłem wykazaliśmy dowodnie podczas niedawnego tak groźnego przesilenia, kiedy stanęliśmy zdecydowanie na stanowisku państwowem jako prawi obywatele tego państwa, a także jako Żydzi, wiedząc, że wszelkie zaburzenia wewnętrzne przedewszystkiem skrupiłyby się na Żydach. *Wykorzystaliśmy naszą rolę języczka u wagi i nie dopuściliśmy osławionego Korfantego do władzy.* (Huczne brawa)“.

Huczne brawa!

Dosłownie.

„Nie dopuściliśmy osławionego Korfantego do władzy“.

Czy p. Ehrenberg to słyszy?

Czy wie teraz kto nie dopuścił Korfantego do władzy?

Ce le Thon qui fait la chanson.

W Y B O R Y.

Piszę na chwałę Prawd wiekuistych. Pierwszą z nich jest Religja...

Honorjun Balzac

Ten który napisał „Komedję Ludzką“.

T O J E S T P E W N I K.

Można stracić wolność polityczną. Jest ona zawsze do odzyskania przy nieuchronnych zmianach politycznych świata. Jeżeli naród stracił Belgję to stracił samą zdolność do politycznego bytu wolnego. Wtedy jego krzyki, rozpacze, mistyki są tylko pozą warjata i aktorstwem. Nad niemi rzeczywistość przechodzi do porządku dziennego.

Jeżeli z tego *fundamentum quaestionis*, spojrzymy na były sejm, spostrzeżemy odrazu że zrozumienia tej prawdy „wiekuistej" zupełnie nie wykazał. Nawet krzyża, pięknego daru kobiet polskich, nie przybito. Jakgdyby szanowne zgromadzenie krzyża się wstydziło. Szanowne zgromadzenie składało się z wspaniałomyślnych „tolerantów" religji. Na „wyznawcę", to jest na człowieka uduchowionego głębiej to znaczy naprawdę niezdolnego do łajdactwa, złodziejstwa, zdrady i megalomanji, krzyczano: „służy klechom".

I pomyśleć że był to w $^3/_4$ sejm analfabetów, których filozofji życia uczyła krowa lub prosię. I chociaż było tam co najmniej $^7/_8$ chrześcjan, których dzieci religja chrzci, daje im śluby i odprowadza na cmentarz, jednakże krzyża nawet nie „tolerowali".

Ton nadawala tak zwana *lewica*, czyli bolszewizm w różnych potęgach i na różnych stopniach rozwoju. Bolszewizm socjalistów, bolszewizm „witosowców", bolszewizm „wyzwoleńców", bolszewizm „centrowców", bolszewizm Baworowskich, wreszcie i bierny bolszewizm prawicy, polegający na „nie sprzeciwianiu się złu" za co napiętnował by ją apostoł „kurdów", wielki Paweł i logika historji. Nie możemy się wstydzić krzyża, albo pokłonić się Bogu. My nacjonaliści bez głębokiej religijności patrjotyzmu nie rozumiemy.

Więc przy wyborach głosować będziemy za listą Nr. 8, za Blokiem Narodowym, nie dlatego, abyśmy nie widzieli ciężkich błędów prawicy, ale dla tego, że ci ludzie są najbliżsi prawdy narodowej, przez uczucia może jeszcze niedość pewne siebie, ale wyraźne przez zrozumienie potrzeb narodu polskiego. Chcemy ich wzmocnić. Pragniemy ich zwycięstwa. Czuwając nad czystością naszej własnej linji, będziemy czuwali i nad nimi. Niechaj zdobędą większość sejmową! Niechaj naprawią sytuację Polski. Nienawiść i syk gadzin, namiętność ślepą i bezkrytyczną, głupotę pretensjonalną, przewarę żydowską— niechaj zastąpi rozum i dobroć i ich wykonawca — sprawiedliwość. Tu nie chodzi o zmianę ludzi, lecz o zmianę systemu, bo dziś ludzie uczciwi i pragnący działać rzetelnie są w więzieniu, w kajdanach stosunków bolszewickich.

Ale niechaj prawica, gdy zwycięży, nie zapomni rozpocząć od krzyża. Nie o pozór, o faryzeuszów wołamy, wszak widywaliśmy socjalistów maszerujących w procesjach religijnych śród chorągwi kościelnych z których drwią jako z „bałwochwalstwa", ale twierdzimy że właśnie intelegencji narodowej jeszcze potrzebniejsza religja niż prostakom, bo im rozum szerszy tym szerszego potrzebuje fundamentu.

Intronizacja ładu publicznego w Polsce musi się rozpocząć od najwyższego aktu kulturalnego to jest — od stwierdzenia trjumfu Religji Chrześcijańskiej. Zarówno obaj przyszli Marszałkowie Sejmu i Senatu, jak i przyszły Prezydent Rzeczypospolitej powinni złożyć przysięgi w katedrze Św. Jana, a w izbach obradowych postawić krzyże. Bo wtedy nie będą

to „ubikacje“ do wszystkiego, jak mieliśmy przykład przez cztery lata ubiegłe, ale Izby rozumu państwowego.

I. O. Grabowski.

WIELGUSOMANJA WETERYNARYJNA.

Dollar—10300 marek. Drożyzna szaleje i zbliża się do sowieckiej, prześcignąwszy wiedeńską. Rząd skończenie niedołężny, apatyczny, niepopularny, ogólnie traktowany jako interim, przejściowe malum necessarjum, gabinet zapoznanych miernot i zer. Na czele profesor weterynarji, tak jakby Polska była obozem zarażonej nosacizną rogacizny. Tymczasem tenże premjer sam z dnia na dzień zapada coraz cięższej na manja grandiosa. Obecnie wprost wydaje mu się że jest Taffem czy Stürgkiem! W Warszawie prof dr. Nowak trzyma się jeszcze jako tako, bo wie że wnet przyjdzie pora kiedy trzeba będzie pakować kuferki i wracać. Ale gdy wsiada w salonkę i jedzie do gniazda rodzinnego, do Krakowa, szał wielgomanji go napada.

Ale jak mu się i dziwić?

Kiedy pociąg dworski jest za Krzeszowicami, już słychać walenie z armat i bicie wszystki dzwonów. Nawet w Zygmunta biją! narazie w Zygmunta Marka! Na wszystkich gmachach i ruderach chorągwie i sztandary. Czasem jeszcze przez zapomnienie i czarno-żółte. Pociąg zajeżdża na bahnhof ustrojony zielenią i smrekami. A na bahnhofie cała elita. Woziwoda Witosów Gałecki w kontuszu z karabelą. Rektor Magnificencja Natanson w gronostajach. Rabin Thon we fioletach. Obok zaraz sam Wielgus, dalej Sare ze Sarą, dalej Kowalikowski w delji i kołpaku, prof: dr. Rosner ze złotymi obcęgami i hebanową szprycą, dalej ekscelencje, jenerałowie, dygnitarze, prezydenty, prokuratory, koncypisty, alskultanci, dyrektorzy, wszystko w gali, w „szluzrokach i szapoklach”, dziewczynki w bieli z koszami kwiatów, banderja krakusów z Tetmajorem na koniu, Wodzinowski ze strzelcami, Satalecki z rzeźnikami króle kurkowe, kahał z rodałami, aż oczy bolą tyle blasku przepychu, wspaniałości!

Pociąg staje. Dzwony walą, armaty biją, kapela gra hymn specjalny: „Ospały i gnuśny Krakowski ten świat, na nowe go pchniemy koleje”.. A z wagonu schodzi se pan prezydent Nowak we własnej osobie, koło niego sekretarze, wiceministry, adjutanty, wicewojewody, wspaniały orszak. Wszyscy głowy odkryli, tu i owdzie chustkami brudnymi powiewają serdecznie. Premjer Nowak odbiera raporty. Pierwszy składają weterynarze, drugi delegacja sztamgastów z Grand Hotelu, trzeci Almater, czwarty w imieniu U. N. P. Y. Landau, poczem wysuwa się z oracją sam Wielgus. Dzwony walą, armaty biją, kapela gra: „Albośmy to jacy tacy”...

Następuje defilada kompanji honorowej 10 p. p. Profesor weterynarji przechodzi przed frontem. Żołnierze stoją na

baczność jak mur, oficery i jenerały salutują: Prezentuj broń! Habtacht! Ogólne wzruszenie i rozrzewnienie. I nagle z tłumu wyrywa się spontanicznie okrzyk: Niech żyje Demokratyczna Unja Państwowa Akademicka (z wykształcenia!) oczywiście okrzyk w skróceniu Niech żyje skończona! Krakowska U. N. P. A! Hoch! Vivajt! vivajt! A Maseltopf! Z boku Haecker i Estreicher ze wzruszenia padli sobie w objęcia i płaczą, inne meteki i mechesy także za ich przykładem, Doboszyński porwał w objęcia Federowicza, Beaupré Epsteina. Mangha-Jasińska, Kossaka, Stasiaka K. Morawski, Sinko Prokesza.. Prokesch Hoesicka! Dzwony dzwonią, armaty grzmią, chorągwie furczą, kapela rżnie marsza z „Krowoderskich zuchów", rabini machają rodałami, magnifikus Natansohn berłem rektorskiem, prof. Rosner hebanową szprycą, Satalecki i Kurkiewicz rozrzucają w tłum kiszki kaszane i wątrobiane...

I jak się tu teraz dziwić premierowi Nowakowi że dostaje wielgusomanji? Komu by taka owacja nie uderzyła do głowy? Kto by się ostał?

Nie możnaby się i dziwić, gdyby nasz wielki weterynarz idąc teraz nawet z minimalną potrzebą tam gdzie tylko piechotą zajść można, przedtem szybko odbywał przegląd honorowej kompanji z 10 p. piechoty U. N. P. Y.

(a.).

Z MINISTERSTWA SKARBU.

Od czasów ministra Steczkowskiego, nikomu nie udzielano koncesji na prowadzenie Domów Bankowych i kantorów wymiany. Za urzędowania ministra Michalskiego, szczególnie przestrzegano tego i naczelnik Wydziału Bankowego Mini-stwa Skarbu dr. Rudolf Quest nie tylko miał polecone odrzucać wszystkie podania o te koncesje, ale z niesłychaną zawziętością nie dopuszczał nawet do dyskusji na ten temat.

Stan taki, nawiasem mówiąc całkiem słuszny trwał do ostatnich dni. Zupełnie niespodziewanie, bardzo źle notowany w Urzędach Państwowych, giełdziarz Sztykgold otrzymał naraz z rąk p. Questa koncesję na dom Bankowy i jednocześnie sam p. Quest ustąpił z zajmowanego stanowiska służbowego zabierając jednak ze sobą ze swego wydziału w Min. Skarbu koncesję na dom Bankowy i na swoje własne imię za Nr. 3745/III/D. L„ wpłacając przepisową kaucję w kwocie... 100.000 marek w złocie!

Nie koniec na tem; nie mając więcej środków obrotowych na kapitał zakładowy nowego domu Bankowego, p. Quest na wspólnika swego zaprosił znanego w najszerszych kołach czarnogiełdzistę i waluciarza Mordke Milsztejna. chyba najlepiej znanego jemu, jako naczelnikowi Wydziału Bankowego.

Tyle co do strony faktycznej.

(x.)

POLITYKA CENTRALNA ŁÓDZKIEGO TALLEYRANDĄ.

Z mowy *posła* Leopolda Skulskiego dnia 25 IX w r. 1919.

„...Również uważamy za zgubną utopję, koncepcję stworzenia Ukrainy. Do sprawy tej nie należy się wcale mieszać, zresztą na imprezie tej zbankrutowały już Niemcy i Austrja

i aczkolwiek klub nasz jest dalekim od tego, ażeby przesądzać obecnie przyszły stosunek nasz do państwa rosyjskiego, tem niemniej uważamy, że z powodu Ukrainy nie mamy podstawy do wchodzenia w konflikt z Rosją i że budzenie ruchu ukraińskiego specjalne przez nas, może się niezdrowo odbić na naszych stosunkach w Galicji Wschodniej".

Z mowy *prezydenta* ministrów L. Skulskiego dnia 25 Maja 1920 r.

„Panie Naczelniku! Nieśmiertelnym czynem polskim będą dla historji zwycięstwa wojsk naszych na froncie południowo wschodnim. Oręż polski pod Twoim przewodem, Naczelny Wodzu uwolnił od jarzma bolszewickiego Podole, Wołyń i Ukrainę. Broniąc granic Rzeczypospolitej przed nawałą wojsk bolszewickich obronił wolność polską i dał wolność innym.

Rząd Rzeczypospolitej wita Cię zwycięski Wodzu, składa Tobie i bohaterskiemu żołnierzowi polskiemu, walczącemu za najszczytniejsze ideały ludzkości, wyrazy czci i dziękczynienia. Naczelny Wódz, Józef Piłsudski i armja polska niech żyje!"

(n.).

OGŁOSZENIE W ŻYDOWSKIM „NASZYM KURJERZE".

SZKOŁA PRYWATNA

P. Rabinowicz d. A. ERENBERGA

ul. Ś-to Jerska 16.

Z programem szkół Ministerstwa Oświecenia Publicznego Język hebrajski i przedmioty judaistyczne w obszernym zakresie. Zapis uczniów odbywa się codzien. od 10 — 2.

SŁÓWKO O DZIERŻYMORDZIE.

MOTTO:

Wallenrodyczność czyli wallenrodyzm ten wiele zrobił dobrego i wprowadził pewien do zdrady metodyzm, zamiast jednego zdrajcy zrobił sto tysięcy.

J. Słowacki.

Z powodu fałszywej pogłoski o śmierci czy zamordowa- Dzierżyńskiego zwanego w Sowietarchji popularnie Dzierżymordą, kilka pism pospieszyło się z nekrologami, kilka in-

nych wszczęło z powodu niego polemiki, w Lublinie jeden z publicystów zastanawiając się nad tą osobistością dziś już historyczną, doszedł do przekonania, że jest to inkarnacja Konrada Wallenroda, za co znowu cisnął się zapieniony Robotnik stwierdzając na podstawie tej przygodnej czysto psychologicznej notatki niezbicie łączność między komunistami a..... endekami i t. p.

Tymczasem publicysta lubelski istotnie miał w pewnej mierze rację. Mogą się Essigmany i Birenzweigi z „Robotnika" pienić z pasji i denuncjować przed opinją każdego endeka jako „sympatyka" bolszewików, a jednak kto znał kiedyś 20 lat temu czy Marchlewskiego czy Dzierżyńskiego, ten i dziś będzie upierał się przy tej hypotezie psychologicznej, że i jednemu i drugiemu w czterech ścianach raz po razu w bezsennych nocach musi się tam jak posąg Komandora zjawiać widmo Konrada Wallenroda, jednemu i drugiemu najprawdopodobniej wydaje się czy wydawało że popychając Rosję coraz głębiej w odmęty bolszewizmu, torturując ją czrezwyczajnie i roztrzeliwając tysiące i setki działają jednak na benefis Polski. Marchlewski pono osiwiał i wygląda jak zgrzybiały starzec, Dzierżyński chudy, suchy jak szczapa. Nie można się im i dziwić. Na sumieniu mają głazy krwią ociekające, w mózgach choć czyści klasowcy z Międzynarodówki żrącą świadomość zdrady, zaprzaństwa, ohydy. Ale kto ich znał lat temu 20, ten musi, musi przypuszczać że ci dwaj ludzie jednak jeżeli szukają ekskuzy moralnej dla samych siebie, znajdują ją zawsze gotową w... Wallendoryzmie. Możliwe też że podświadomie, wbrew swej woli rzeczywiście bardzo przysłużyli się Polsce, byli patrjotami na opak na przekór... Król - Duch rasy polskiej im przeznaczył posłannictwo niszczenia i psucia Rosji od wewnątrz, najistotniej, najintensywniej. Tosamo możnaby przypuszczać w pewnej mierze i o Leszczyńskim, Bobińskim, Próchniku i innych rdzennych Polakach. Zruszczone te i wyrodne typy w brew swej świadomej woli i energji działały na dobro i benefis tej ojczyzny, której się zaparli.

To zjawisko dziwne można obserwować i gdzieindziej. Czy rasowi francuzi Lagarde i Gobineau, czy rasowy Anglik Houston Stewart Chamberlain zniemczali doszczętnie i twórcy ideowi całego pangermanizmu nie działali podświadomie ad usum Francji i Anglji rozżażając do czerwoności rabies teutonica i furor germanicus?.. Czy u nas znowu somatyczno-rasowy judogermanin-szczypty krwi polskiej niemający publicysta militarystyczny p. Ehrenberg nie pracuje w pocie czoła, podświadomie ad usum Pangermanji i odwetowców niemieckich żgając nas do wojen i równocześnie niezmordowanie podżegując antagonizmy krajowe wewnątrz? szczując na Czechów i Litwinów; wyszydzając pacyfistów? Ehrenberg w Polsce spełnia podświadomie za głosem krwi tylko idąc to posłannictwo, które w Rosji Marchlewski, Próchnik i inni, w Niemczech zaś spełniał Chamberlain.

Z Dzierżymordą jest jednak jeszcze inna sprawa. Trzeba było tylko skrupulatnie kontrolować żydowską prasę globu. Nie było takiego pisma w żydowskich rękach bądącego, któreby o potwornych okrucieństwach tego „Polaka" nie pisało sążnistych artykułów. Miljony angielskich, francuskich, włoskich... „Krwawy Polak", „Torguemada", „Polak chefem czrezwyczajki", „Polacy w Czeka" i t. p. i t. d. czytało się we wszystkich blattach, Heraldach, magazinach, gdzie tylko *hidden-hand* tajemna łapa wybranego narodu dosięgała. Zapewne, że dziwaczna Dzierżymorda, ten 20 lat temu łagodny blondasek z habrowymi oczkami, delikatnymi rączkami, rozmiłowany w muzyce, w Chopinie, w „Chimerze" Miriama, zagrzebany w Sorelu, kłócący się z St. Brzozowskim z powodu jego Rousseau—filizmu, szydzący z Moskali a potem po 20 latach wypływający w Moskwie jako wielki inkwizytor, Pobiedonosiec a rebours ma na swojem sumieniu terrorystycznem setki i krocie wyroków śmierci, zapewne że to potwór w chińskim jakimś stylu, ale takichże samych potworów rewolucja rosyjska spłodziła kilkudziesięciu, a tylko i jedynie:

pansemicka propaganda prasowa i wszechświatowa maffia Izraela rozreklamowały jaskrawo Dzierżyńskiego mordownie i katownie, ażeby bengalskim czerwonym światłem zalawszy wyolbrzymiałą golemową postać okrutnika—Polaka pousuwać w cień demonicznych Judaszów, Unschlichtów, Bergsonów, Uryckich, Nachamkiesów, Mandelbaumów, Ehrlichów i t. p.

Dzierżyńskiego wysunięto na tą placówkę straszliwą na ten tron Belzebuba aby na nim i na jego nazwiska skoncentrować całą nienawiść i całą grozę okrucieństw sadystycznych, a podczas gdy ten Lach kiczliwyj podpisywał wyroki, gromady poczwar żydowskich pławiły się we krwi rosyjskiej, podniecały seksualnie mordami, rzeziami i torturami, konfiskowały i kradły majątki i biżuterje i tyły, tyły, pęczniały, grubiały, porastały w pierze dobrobytu, bogactw, władzy.

Dziś kiedy rozmyślnie wysunięty w okresie terrorystycznym przed szafot Polak Dzierżyński jest już tylko komisarzem komunikacji, chefostwo Czeki dzierży kanalja Unschlicht a Bolszewja powtarza: jaki ludzki! jaki łagodny! jaki dobry po tym potworze Dzierżyńskim... Polaku.

To jest Shylockracy! „Robotnik" warszawski wiele wiele pisywał o Dzierżyńskim i pisywali o jego okrucieństwach Posner, Essigman, Bizenzweig i Salomon Kisielewski.

Teraz znowu sobie ulżyli trochę. Najwyższy czas aby „Robotnik" zainteresował się teraz rosyjskimi terrorystami żydami z pochodzenia. Dzierżyński to był sztroman czrezwyczajki, co nieco manekin podpisujący wyroki a co nieco! i.. Wallenrod.

Szatani inni byli tam czynni. *(a. n.)*

EHRENBERG W POEZJI DAWNEJ I WSPÓŁCZESNEJ.

Kiedy w r. 1916 p. Kazimierz Ehrenberg, obecny redaktor Kurjera Porannego, a wonczas główny publicysta „Dziennika

Polskiego", po za plecyma i bez wiedzy redakcji łącznie ze szpiegiem i prowokatorem ochrany Zdzisławem Antonowiczem Smółką układali referaty dla rządu rosyjskiego pt.: *).

„Co skłania Rosję do rostrzygnięcia kwestji Polskiej", oraz:

„Po woprosu o sozdanji polskoj presy na gosudarstwiennyja sredctwa, (w przedmowie stworzenia prasy polskiej kosztem rządu) i kiedy równocześnie tenże p. Ehrenberg, były zaufaniec i warszawski kommiliton Burmana, Małyszewa, Zatajewicza, Iwanowa, Akajomowa oraz aranżer nocnych orgji W. Książąt nie przestawał wyuzdanymi obelgami obrzucać systematycznie obecnego Naczelnika Państwa, w kołach lewicowo-niepodległościowo-progermańskich przypomniano sobie pewien wierszyk Adama Mickiewicza, który z pewnymi zmianami dał się istotnie zastosować do wnuka Mohrenheima (patrz dzieje W. K. Konstantego), filaru organu kamerdynera wnuka Friesego (patrz dzieje W. K. Konstantego).

Wierszyk ten brzmiał:

„Jest sławiony w kantyczkach rabin z Świętogrodu
Najmężniejszy przed wieki z Hebreów narodu
Który, kiedy Chrystusa związali Rzymianie
I wystawili na śmiech i na biczowanie,
Śmiał w synagodze, zbrojną wdziawszy rękawicę,
Uderzyć bezbronnego zbawiciela w lice
Tego męża był pra-prawnukiem naturalnym
Żyd, który za mych czasów był w mirze kahalnym.
Sławili go z niezwykłej odwagi niechrzczeni
Iż śmiał Radziwiłowi dać figę w kieszeni.
Od tego żyda idzie *mąż sławny w tułactwie*,
Który stanąwszy śmiało w paryskim opactwie
Związanej od Moskali Polsce dał policzek
I związał nad nią zdjęty ze swej szyi stryczek".

Przy tej sposobności warto też przypomnieć świetny wiersz, jaki poetka Jadwiga Marcinowska napisała w r. 1915, kiedy p. von de Friese, i Ehrenberg wraz z kilkoma baletnicami i bawidamkami literackimi kazionnym pociągiem służbowym w zaplombowanych wagonach zmywali do...... matuszki Rossiji:

Żegnajcie! prędzej! prędzej! Już przygotowania
ukończone i rubli dość w pugilaresie;
na kuferkach i w sercach adres: do Riazania,
czy Samary, czy Tuły, czy jak to tam zwie się...
Byliście zawsze pięknym *wzorem patrjotów*,
więc na straży tradycji z czułą łezką w oku,
każdy z was mógł powiedzieć śmiało, że jest gotów
cichym westchnieniem Polskę uczcić raz do roku...
Lubiliście w Kurjerkach niektóre imiona,
rozrzewniała was czasem nazwa Somosierry;
każdy mawiał: „Ha! trudno! zzewnątrz jest osłona,

*) Patrz rewelacje warszawskiego Robotnika z 6 i 7 Grudnia 1919 Rocznik I.

lecz to nic, w głębiach piersi noszę napis szczery..."
Możnaby przeto mniemać, iż się tam wyczyta
Racławice, Olszynkę, Raszyn... coś ze wskazań
tych świętych. . kiedy będzie wreszcie pierś odkryta...
Chwila przyszła, czytajcie! Kursk, Samara, Riazań.."

(*n.*)

PUSTE ORZECHY.

SZKOŁA „PROLETARJATU".

Mało osób wie, że bolszewizm i jego wyraz historyczny „czrezwyczajka", hodował się jako szkoła na skale wulkanicznej tyrana Tyberjusza—Capri, na pięknej Capri z grotami laurowemi i szkarłatnemi. Dyrektorem szkoły był żyd Rapaport, a odwiedzali ją tacy „mocarze" pióra jak liryk „proletarjatu" Gorkij, płaksa generalny rodu ludzkiego, co mu nie przeszkodziło zostać Komisarzem Bolszewji... aprobować tortury czrezwyczajki i postawić pomnik Judaszowi Iskarjocie.

Najsłynniejsza szkoła „proletarjatu" w Rosji jest w Rostowie nad Donem.

Co wtorek odbywa sie posiedzenie „sądu" na którem się dziesiątkuje, to znaczy że mniej wiecej jednego na dziesięciu zwalnia się (kontrrewolucjonerów). Reszta czeka do soboty to jest do szabasu. W szabas o 11-ej wieczór wyprowadzają skazańców na wielki dziedziniec. Dziesięć automobilów ciężarów wprawia się w ruch. Motorv warczą, a śród ich warku rostrzela się w plecy. Bolszewizm nie patrzy w oczy. Jest to „zadnij um" kultury. Tępi światło, oczy, wszystko co jest proste i piękne. Jest to taniec zbrodniarzów i czarownic. Dochód z przedstawienia inkasuje Rotschild et Co.

Ciała wywozi się do wspólnych dołów.

W Niedzielę przed więzieniami czekają tłumy z prowiantem dla uwięzionych. Chleb' mięso, cukier w koszyku z nazwiskiem więźnia. Tłumy w oczekiwaniu, mówiąc po literacku w „nastroju". Kto jeszcze żyw?

Bolszewizm opiekuje się „sztuką". Wszystko w nastrojach i w napięciu. Więc i tutaj odbierający koszyki z pożywieniem „krasnoarmiejec" gra swoją rolę. Koszyki żywych odbiera, a koszyki zamordowanych odstawia... Ludzie warjują.

Jako pendant do programu towarzysz Kamieniew (Rosenfeld urządził w ogrodzie Ermitażu w Moskwie ruletę. Idzie gra wspaniała pięćdziesięciu krasnoarmejców strzeże bezpieczeństwa „proletarjatu". Czyli że „les rouges ont beur Blanc" (Blanc anteprener rulety w Monte-Carlo).

Oto ostatnie słowo „liberalizmu", „postępu", „wszechludzkości", „pecyfizmu", „woli ludu", ,raj na ziemi".

Dziadek.

Uwaga. Szczegóły nadzwyczajne czytelnik znajdzie w świeżo wydanej broszurze p. t. „*Bolszewizm, Głód, Śmierć!*", będącej komentarzem do słynnych „*Grabarzów Rosji*", galerji portretów katów Rosji. (Księg. Perzyński, Niklewicz i S-ka, cena marek 585).

OGŁOSZENIE MINISTERSTWA SKARBU

w sprawie

8%-ej Państwowej Pożyczki Złotej z roku 1922

Ministerstwo Skarbu ogłasza o wypuszczeniu 8%-ej państwowej pożyczki złotej, uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy w d. 26 września 1922 r. na następujących warunkach:

I) warunki emisji:

W dniu 16 października r. b. będą oddane do sprzedaży obligacje 8% państwowej pożyczki złotej z roku 1922 w odcinkach:

1) **po 10.000 marek polskich i 10 złotych polskich w złocie**
2) **po 50.000 „ „ i 50 „ „ „**

Sprzedaż będzie dokonywana do dnia 15 stycznia 1923 roku za gotówkę: w Centralnej Kasie Państwowej, Kasach Skarbowych, Oddziałach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i Pocztowej Kasy Oszczędności, oraz w bankach i instytucjach finansowych, których spis będzie dodatkowo podany.

Cena emisyjna, ustalona aż do odwołania, wynosi:

1) **za obligację 10,000 marek polskich i 10 złotych polskich** — **24,000 Mk. p.**
2) **„ „ 50,000 „ „ i 50 „** **120,000 Mk. p.**

W ten sposób przy obliczeniu części markowej marka za markę część złotowa wypada po 1.400 Mk. za złoty polski, równy frankowi szwajcarskiemu.

Prócz tego oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej będą przyjmowały do dnia 15 listopada r. b. zapisy ratami rozłożonemi w sposób następujący:

I rata — **przy zapisie**	—wynosić będzie 20% ceny emisyjnej	
II „ — do dnia 15 grudnia r. b.—	„ „ 40% „ „	
III „ — „ „ 15 stycznia 1923 r.—	„ „ 40% „ „	

Przy zapisach ratami, każda rata będzie obliczona według tej ceny emisyjnej, jaka będzie obowiązywała w dniu jej wpłaty.

Oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej przyjmują przy zakupie 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 i zapisach na nią połowę należności w obligacjach Pożyczki Odrodzenia (5% wewnętrznych pożyczek państwowych z r. 1920—długoterminowej i krótkoterminowej(według ceny nominalnej z doliczeniem wartości bieżącego kuponu.

II) Warunki spłaty obligacji i kuponów.

Obligacje 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 będą wykupione przy ich przedstawieniu w dniu 1 października 1927 roku lub w terminie wcześniejszym za 6-miesięcznem wypowiedzeniem, nie wcześniej jednak niż w dniu 1 października 1925 roku.

Minister Skarbu zarządził wykup według zasad następujących:

1) za część markową będzie wypłacona suma oznaczona na obligacjach, marka za markę;

2) za część złotową posiadacz obligacji otrzyma:

a) albo tyle franków szwajcarskich, na ile złotych opiewa obligacja.

b) albo tyle dolarów, ile wypadnie z przeliczenia sumy złotych na dolary, licząc po 0.193 dol. za 1 złoty.

c) albo tyle marek polskich, ile ich wypadnie za część złotową według kursu dolara Stanów Zjednoczonych Ameryki na giełdzie Warszawskiej w miesiącu poprzedzającym wykup.

Te same zasady będą stosowane przy spłacie kuponów.

III) Szczególne przywileje pożyczki złotej.

Obligacje 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 mają wszelkie prawa papierów, posiadających bezpieczeństwo pupilarne i będą przyjmowane jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem Państwa, oraz kaucje składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych.

Kupony od obligacji 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 wolne są od podatków od kapitałów i rent i będą przyjmowane przy uiszczaniu ceł, podatków i opłat państwowych.

Warszawa, dnia 1 października 1922 r.

Minister Skarbu

(—) JASTRZĘBSKI.

KTO BYŁ W MONACHJUM?

W Robotniku z dnia 2 paź. zamieszcza p. dr. H. Posner (Henryk Bezmaski) p. t. „Widma przeszłości“ alarmujący, podżegający artykuł o zjeździe monarchistów w Monachjum. Notatkę o tej zabawie rozesłała jakaś wiedeńska, oczywiście żydowska „Korespondencja Parlamentarna“. Brali w tym zjeździe udział podobno i Polacy.

Jest to kłamstwo.

P. Posner świadomie rozdyma kaczkę i haftuje na ten temat. Równocześnie puszcza blagę o jakimś zjeździe monarchistów polskich przed rokiem.

Żadnego zjazdu takiego nie było.

Nie „widma przeszłości“ w koronach ale „widma przyszłości“ we frygijskich jarmułkach są groźne. Nie Karol Stefan, ale Szymon Askenazy szykuje się na objęcie rządów w Polsce, w czem ma mu pomódz U. N. Posadowa, jeżeli je się uda przeforsować swoich kandydatów. *(a. n.)*

Pren. kwart. **1.200**, półr. **2,400**, rocznie **4.800**. Zagranicą **7.000**.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000**, ½ str. **30.000**, ¼ str. **18.000**, ⅛ str. **10.000**, 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3`05.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.